GDYNIA
PUCK
WŁADYSŁAWOWO

WYBORY DO SENATU RP 2015

WYBORCZA W GDYNI

Październik 2015
numer 1
Wykorzystano zdjęcia Kosycarz Foto Press.

Rozważnie i rozsądnie

Sławomir Rybicki: *„Zostałem wybrany do Sejmu, byłem wiceprzewodniczącym Klubu PO i de facto organizowałem jego prace. W kolejnych kadencjach przewodniczyłem Komisji Etyki Poselskiej. Mam poczucie, że w ciągu ostatnich ośmiu lat rządów PO bardzo odeszliśmy od naszych ideałów. Platforma „zurzędniczała". Co przez to rozumiem? Sprawowanie władzy niesie za sobą różnego rodzaju pokusy, które przyciągają osoby nie tyle zainteresowane służeniem jakiejś ważnej idei, co robieniem kariery."*

KOMITET POPARCIA

Bronisław Komorowski
Prezydent RP (2010-2015)

Z prawdziwą przyjemnością i pełnym przekonaniem popieram kandydaturę Sławomira Rybickiego na Senatora.
Znając Sławomira Rybickiego i całą jego rodzinę od wielu lat, jestem pewny, że będzie pracował dla Gdyni i dla regionu z wszystkich sił i z głębokiego przekonania.
Popieram tę kandydaturę także w imię znajomości z jego bratem Aramem, w czasach najtrudniejszych, gdy trzeba było walczyć o wolność.
Jestem przekonany, że ludzie tacy jak Sławomir Rybicki będą działali z ogromną determinacją nie tylko na rzecz umocnienia naszej wolności poprzez budowanie lepszej przyszłości, ale też poprzez utrwalenie pamięci o ludziach, którzy walczyli o polską wolność w Gdyni, w Gdańsku, w całej Polsce.

Jerzy Buzek
Premier rządu RP (1997–2001),
Przewodniczący Parlamentu Europejskiego (2009–2012)

Dla mnie, mieszkańca z głębi Polski, obecność nad morzem to zawsze coś niezwykłego. Jestem honorowym obywatelem Gdyni, co dodatkowo przyciąga mnie nad polskie wybrzeże.
Dziś dzień to dla mnie szczególny, bo jestem ze Sławomirem Rybickim – świadkiem historii polskich przemian: od niesprawnie zarządzanego kraju, w którym źle się żyło, do kraju znacznie lepszego, w którym wprawdzie trzeba wykonać jeszcze wiele pracy, ale w którym czujemy wielki powiew wolności.
Sławomir Rybicki: najpierw blisko Lecha Wałęsy, potem z Maciejem Płażyńskim, tak bardzo cenionym na Wybrzeżu, przez długie lata. Wreszcie z Bronisławem Komorowskim.
Bardzo się cieszę, że mieszkańcy Gdyni i Pucka mają na kogo głosować w wyborach do Senatu!

Roman Daszczyński: Nie ukrywam, że od lat - tak jak wielu mieszkańców Trójmiasta - głosowałem na Platformę Obywatelską, ale teraz nie mam na to specjalnej ochoty. Podaj choć jeden mocny argument, że jednak warto poprzeć PO.
Sławomir Rybicki, kandydat na senatora, były wiceszef Kancelarii Prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego:
- Sam się zastanawiam, czy gdybym był poza Platformą, to zagłosowałbym na tę partię. Trochę żartuję. Uważam, że warto – w tych realiach, jakie mamy. Powiem więcej: nawet trzeba. Obecna scena polityczna, z dążącą do monopolu władzy partią, czyli PiS-em, powinna wszystkim wyborcom odświeżyć spojrzenie, by zobaczyli Platformę pewnie z większym krytycyzmem, ale jako partię nadziei, obliczalną i przewidywalną.

Straszenie PiS-em już nie działa na wyborców. Ewentualny monopol władzy w rękach tej partii dla dużej części naszego społeczeństwa nie jest niczym niepokojącym. Mówią, że będzie to czas odrodzenia, „Polska powstanie z kolan". Naprawdę uważasz, że jeśli PiS dojdzie do władzy, zacznie się proces psucia mechanizmów demokratycznych?
- Nie, ja nie używam straszaka jako kluczowego argumentu. Uważam, że kilkuletnie rządy PiS-u w demokratycznym państwie prawa, które ma wprawdzie swoje niedoskonałości, ale jest już ukształtowane, okrzepło w wymiarze społecznym – takie rządy nie zaszkodzą demokracji, nie będzie trzeba odbudowywać wszystkiego od zera. Mój główny argument jest taki, że Polakom powinno być szkoda potencjalnie utraconych szans, a taka sytuacja będzie miała miejsce, jeśli nadejdą samodzielne rządy PiS. Chodzi o całą gamę działań lub zaniechań, które mogą mieć daleko idące konsekwencje. Za Platformą stoją lata rządzenia – ocena może być różna, o tym jeszcze powiem – osiem lat w miarę stabilnego rządzenia, bez gwałtownych ruchów, bez gwałtownych wydarzeń, bez gwałtownych konfliktów. To wszystko dało Polakom, jak sądzę, poczucie stabilizacji i obliczalności władzy. I to jest wartość w polityce, szczególnie gdy towarzyszą temu procesy inwestycyjne, modernizacyjne, które z definicji wymagają wielu lat konsekwentnego działania.

I dlatego warto zagłosować na PO?
- Tak, ale chciałbym powiedzieć na czym polega meritum. Otóż Polska w ciągu tych ośmiu lat skorzystała ogromnej z pomocy finansowej Unii Europejskiej. Wszyscy widzimy te nowe autostrady, gmachy, unowocześnianą kolej, oczyszczalnie ścieków, wodociągi, cały rozwój infrastruktury. Platforma nauczyła się pozyskiwać te środki i wykorzystywać je. Czy można było lepiej? Tak, na pewno tak, przecież nie wszystkie inwestycje bronią się, jak na przykład niektóre aquaparki, czy gmach filharmonii wybudowany gdzieś, gdzie nie ma artystów, którzy mogliby tę budowlę ożywić dla publiczności. Warto jednak podkreślić, że per saldo te gigantyczne pieniądze wykorzystano dobrze. Może Platforma nie zrobiła tego na „szóstkę", ale na „piątkę" już tak. Ważne jest obecnie, by proces modernizacji dokończyć.

Inni dokończą.
- To nie jest takie proste. Mamy teraz taką oto sytuację: wielki strumień pieniędzy z Brukseli ma płynąć do Polski jeszcze tylko przez pięć lat, do roku 2020. Potem będzie koniec, nikt nam już nie da takiego prezentu. Krótko mówiąc: to, co teraz przejdzie nam koło nosa, nie wróci już nigdy. To jest ostatnia tak potężna transza pomocy rozwojowej z funduszy europejskich, która może, ale nie musi trafić do Polski. Mówimy o kwocie 400 miliardów złotych, nie trzeba nikomu tłumaczyć, że to jest bardzo dużo pieniędzy. Na ten strumień pomocy warto spojrzeć inaczej niż na środki pozyskane dotąd. Większość inwestycji infrastrukturalnych mamy za sobą. Te 400 miliardów można użyć tak, by był to impuls do zwiększenia i potencjału i konkurencyjności polskiej gospodarki oraz tworzenia nowych miejsc pracy.

PiS też może pozyskać środki, o których mówisz.
- Twierdzę, że PiS nie ma ani odpowiednich kadr, ani pomysłu, by dokończyć proces modernizacji Polski w perspektywie tej pomocy europejskiej w wysokości 400 miliardów złotych. PiS nie jest partią wizjonerską, nastawioną na przyszłość, a dziś trzeba przede wszystkim tworzenia dla kraju nowych perspektyw, a nie patrzenia w przeszłość.

Jeśli dobrze rozumiem: jako polityk dopuszczasz myśl, że rządy PiS nie byłyby ruiną dla polskiej demokracji. Jednak według idealnego scenariusza lepiej byłoby, żeby ewentualna zmiana rządów miała miejsce nie teraz, ale za cztery lata, ponieważ najpierw trzeba sięgnąć po te 400 miliardów złotych pomocy z Unii Europejskiej.
- Platforma jest obecnie jedyną siłą w Polsce, która wie jak po te pieniądze sięgnąć i jak je wykorzystać dla zwiększenia poziomu innowacyjności gospodarki. Te 400 miliardów

SŁAWOMIR RYBICKI

- Ma 55 lat. Jest prawnikiem. Już w 1977 jako 17 latek zaangażował się w działalność antykomunistyczną na Wybrzeżu, członek Ruchu Młodej Polski, uczestnik strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej.
- Organizował pierwsze drukarnie w strajkujących stoczniach Gdańska i Gdyni. W stanie wojennym uczestnik podziemia solidarnościowego. Bliski współpracownik Lecha Wałęsy.
- W latach 80 kontynuował podziemną działalność opozycyjną.
- W wolnej Polsce – najbliższy współpracownik Macieja Płażyńskiego. Od 1990 roku jako Dyrektor Gabinetu pierwszego niekomunistycznego wojewody gdańskiego, w kadencji Sejmu 1997-2001 Dyrektor Generalny Gabinetu Marszałka Sejmu RP.
- Współzałożyciel Platformy Obywatelskiej.
- W latach 2001-2012 Poseł Rzeczpospolitej Polskiej, dwie kadencje I Wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego PO.
- Członek m.in. Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, Komisji Kodyfikacyjnej, Przewodniczący komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Przez wiele lat Przewodniczył Komisji Etyki Poselskiej.
- Członek Parlamentarnego Zespołu ds. Gospodarki Morskiej, Zespołu ds. Ratownictwa Górskiego i Morskiego. Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego.
- Od stycznia 2012 roku Minister, Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP, zajmował się kontaktami z rządem, parlamentem i partiami politycznymi.
- W 2013 roku został Zastępcą Szefa Kancelarii Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego odpowiadając za całość spraw krajowych Prezydenta.

można pozyskać tylko w najbliższych latach. Jako społeczeństwo mamy szybko rosnące aspiracje cywilizacyjne, które można zaspokoić tylko za sprawą długofalowych planów rozwojowych, a nie przy pomocy fajerwerków wyborczych. Pierwszoplanowe muszą być kategorie inwestycji, innowacyjności, modernizacji, zwiększania konkurencyjności naszej gospodarki na rynkach europejskich i światowych.

Kandydujesz w Gdyni na senatora. Nie byłoby tej rozmowy, gdyby nie majowa przegrana w wyborach prezydenckich, jakiej doznał Bronisław Komorowski. Byłeś wiceszefem Kancelarii Prezydenta RP. Jeszcze dwa tygodnie przed pierwszą turą mało który z politologów dopuszczał myśl o wygranej Andrzeja Dudy. Co właściwie się stało?

- Prezydent Komorowski budował swoją kampanię na dumie z osiągnięć cywilizacyjnych Polski i pochwały wspólnego wysiłku Państwa i Obywateli w 25-leciu polskiej wolności. Wszystkie pozostałe kampanie kontestowały osiągnięcia, pojawiła się Polska w ruinie, z dykty, patriokracja. Błędem było, że nie doceniliśmy klimatu społecznego, jaki wytworzono.

Rosną aspiracje cywilizacyjne naszego społeczeństwa. Zbyt wielu Polaków, szczególnie młodych, nie czuje się aktualnie beneficjentami przemian. Czują, że powinni mieć w kraju lepsze warunki do życia. Wolność to dla młodych już zbyt mało, oni się z tym po prostu urodzili i wolność - wielkie marzenie pokoleń Polaków żyjących w peerelu - traktują dziś jako coś, co się po prostu należy. Porównują swoje życie nie do rówieśników z Kijowa, Mińska czy Moskwy. Punktem odniesienia jest Paryż, Londyn, ewentualnie Oslo.

To źle?

- Wręcz przeciwnie, powiedziałbym, że bardzo dobrze. To jeszcze jeden dowód na wielki sukces Polski. Nowe czasy stawiają jednak nowe wyzwania. Młodzi chcą, by rzeczywistość miała im do zaproponowania coś więcej. Dało to „efekt Kukiza", który skumulował się akurat w czasie kampanii prezydenckiej, a obecnie wyraźnie słabnie. To jest niepokojące, że tak dużą część głosów oddano na kandydata, za którym nie stoi żadna jakość polityczna. O wyniku wyborów prezydenckich zadecydowała rosnąca wówczas, podsycana w kampanii, frustracja społeczna, mniejsza o to, na ile uzasadniona, a na ile nie. To był zmasowany atak na urzędującą głowę Państwa. Były też inne czynniki. Po pierwsze, zmęczenie rządami Platformy. Komorowski był wiązany z Platformą i zapłacił cenę za nie swoje sprawowanie władzy. Po drugie: kampania nie była wystarczająco dobra. Jestem przekonany, że gdyby kalendarz wyborczy był odwrócony, Bronisław Komorowski nie przegrałby wyborów.

W Juracie jest letnia rezydencja Prezydenta RP. Bronisław Komorowski często tam bywał?

- Nie tak często jak prezydent Lech Kaczyński, ale dość często. Bronisław Komorowski gościł tam wielokrotnie gości zagranicznych, Prezydentów innych państw, ale i samorządowców, na przykład z powiatu puckiego. Starał się, by rezydencja w Juracie była miejscem otwartym. Gościom pokazywał z dumą polskie morze, Kaszuby, Trójmiasto. Gdy z rezydencji w Juracie spojrzy się w kierunku Gdyni, trudno nie mieć poczucia dumy z Polski. Miasto zawsze było na mapie kraju miejscem wyjątkowym. Gdynia to przecież żywy dowód na aspiracje modernizacyjne Polaków. Ten przedwojenny wysiłek społeczeństwa, by wybudować nowoczesny port, wspaniałe rozwiązania urbanistyczne. To morski powiew wolności, czego nie zmieniły nawet czasy PRL. Prezydent Komorowski zdecydował, by nadać centrum Gdyni prawny status pomnika historii. To ma prestiżowe znaczenie. Przecież ul. Władysława IV, na której są po trzy pasy ruchu w obu kierunkach, zaprojektowana została w latach międzywojennych ubiegłego wieku. Gdynia stanowi dziś znakomite połączenie osiągnięć przeszłości i współczesności: mieszkańcy do dawnych sukcesów dorzucili obecnie swoją zaradność, pracowitość i sukces samorządu.

Kandydujesz do Senatu z Gdyni. Rodzina Rybickich kojarzona jest z Gdańskiem.

- Rozumiem twoje pytanie. Tak. Gdynia to rodzinne gniazdo mojej rodziny i rodziny małżonki. Dziadkowie żony osiedlili się w Gdyni w latach 20-tych. Budowali Gdynię. Rodzina z zaledwie 3 letnią mamą żony została wysiedlona przez Niemców jesienią 1939 r. Po wojnie wrócili, choć dom był zniszczony. Wychowali i wykształcili w Gdyni czworo dzieci, wnuki. Moi rodzice osiedlili się w Gdyni w 1945 r., najpierw na Kamiennej Górze, potem na ul. Orzeszkowej. Tata przez 30 lat pracował w przedsiębiorstwie Arka, które potem nazwano Dalmorem. Był robotnikiem, awansował z czasem na majstra, brygadzistę. Po pracy chodził na wzgórze Nowotki, teraz wzgórze św. Maksymiliana, gdzie, jak wielu innych mieszkańców, budował kościół Franciszkanów. W Gdyni urodziło się siedmioro mojego rodzeństwa. Również mój najstarszy brat, któremu Gdynia poświęciła jedną ze swoich ulic, co zresztą ma dla mnie znaczenie emocjonalne również z tego powodu, że ulica Arama Rybickiego przylega do dawnych terenów Dalmoru, gdzie pracował nasz ojciec. Ja sam urodziłem się już w Gdańsku, ponieważ mieszkanie w Gdyni było za małe dla tak licznej rodziny, a w Gdańsku dostaliśmy dom. Gdańsk i Gdynia, połączone Sopotem, to była dla mnie zawsze całość i wydaje mi się, że tak myśli większość mieszkańców Trójmiasta. Prawie wszyscy mieszkamy w Gdańsku lub Gdyni, pracujemy w Gdyni lub Gdańsku, wypoczywamy zazwyczaj w Sopocie, lub odwrotnie. Dla wielu granice administracyjne nie mają znaczenia.

Wspomniałeś o starszym bracie, Aramie Rybickim, który był dla ciebie osobą bardzo bliską. Zginął w katastrofie smoleńskiej. Wielu Polaków zadaje sobie pytanie, co się tak naprawdę stało z prezydenckim tupolewem: był to wypadek lotniczy? A może jednak zamach?

- Nie mam wątpliwości, że był to wypadek. Skutek rozlicznych zaniedbań i zbiegów okoliczności. Nie ma żadnych dowodów że to był zamach i ja nie przyjmuję argumentacji, która jest tak powszechna w przeciwnym obozie politycznym, to znaczy wśród osób identyfikujących się z PiS. Na ten temat generalnie niechętnie mówię. Z każdym rokiem będzie wiadomo o tej katastrofie coraz więcej, bowiem technika, technologie odczytu danych z nośników, w tym taśm magnetycznych, są z każdym rokiem doskonalsze. Już obecnie wystarczy posłuchać przejmującego zapisu z czarnej skrzynki samolotu, by zrozumieć, że opowieści o bombach wybuchających na pokładzie są skrajnie nieodpowiedzialne. Myślę, że to bardzo niegodziwe, iż katastrofę smoleńską wykorzystuje się do bieżącej walki politycznej, często nie oglądając się na pamięć ofiar i emocje ich rodzin, którym ciężko uciec od tej nieustającej licytacji: był zamach, czy go nie było. Ostatnie wypowiedzi posła Macierewicza są w najwyższym stopniu gorszące. Miałem czas by wyrobić sobie zdanie o tej tragedii. Dla mnie była to suma polskich zaniedbań, bylejakości i braku procedur. Ten samolot w ogóle nie powinien był wylecieć z Warszawy.

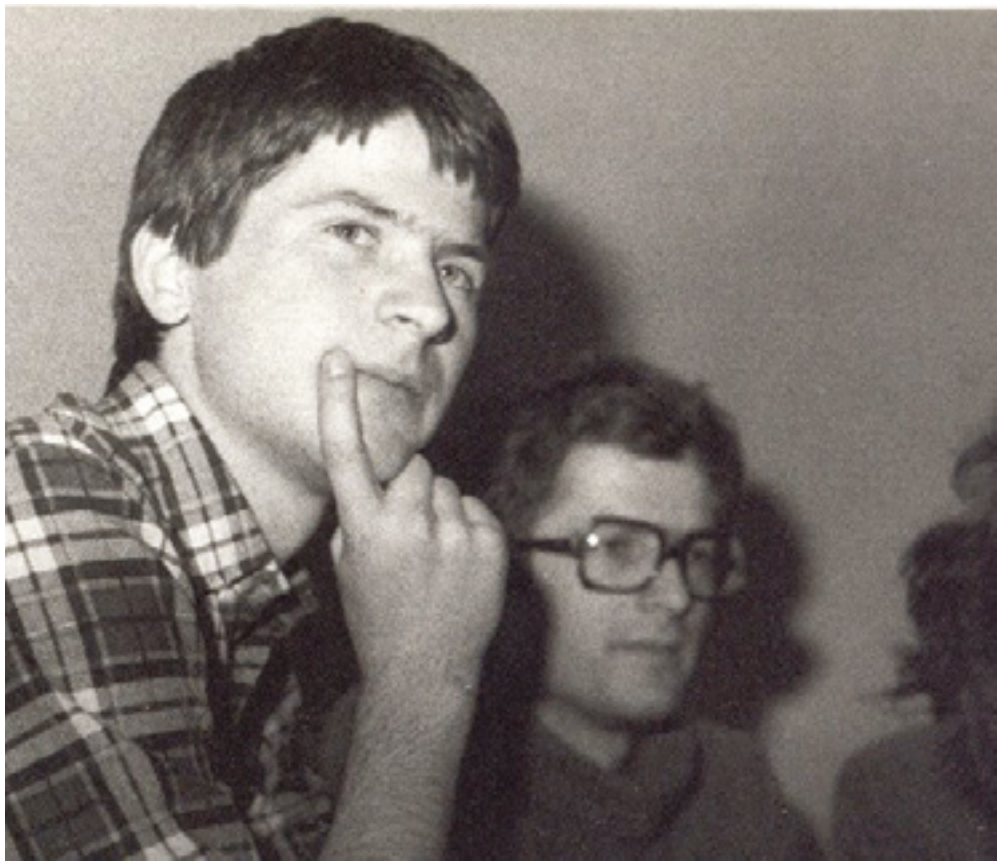

"Aram wyznaczał nowe szlaki. Do polityki wciągnął mnie własnym przykładem. Pokazał, że z rzeczywistością peerelu można się spierać i skutecznie z nią walczyć. Całe moje rodzeństwo w latach 70. zaangażowało się w działalność opozycyjną. Ja zacząłem w 1977 r."

Tworzone prawo zbyt często niepotrzebnie komplikuje życie obywateli, jest przeregulowane i nie nadąża za wyzwaniami, jakie niesie cywilizacyjny rozwój świata i jakie stoją przed Polską. Chcę, aby tworzone prawo miało pozytywny wpływ na jakość życia Polaków. Pomagało, a nie przeszkadzało w codziennym życiu.

Aram jako najstarszy brat był dla ciebie ważny?

- Wyznaczał nowe szlaki. Do polityki wciągnął mnie własnym przykładem. Pokazał, że z rzeczywistością peerelu można się spierać i skutecznie z nią walczyć. Całe moje rodzeństwo w latach 70-tych zaangażowało się w działalność opozycyjną. Ja w 1977 r., jako nastolatek.

Skąd to się wzięło? Wpływ ojca?

- Nie, ojciec nie tylko nie zachęcał nas do tego, ale próbował powstrzymać. Był wychowany w warunkach wojennej konspiracji w okolicach Łomży, swoje przeszedł. Miał dosyć życiowych tragedii – część rodziny zginęła. Zaraz po wojnie żołnierze AK czy Narodowych Sił Zbrojnych uciekali ze swoich rodzinnych stron, żeby ukryć się przed komunistyczną bezpieką. Wielu zatrudniło się w Gdyni, podobnie jak nasz ojciec. Z opowieści mamy wiem, że przychodzili do naszego domu na Kamiennej Górze, siadali przy wódce i rozmawiali z ojcem o polityce. Musieli dojść do wniosku, że wolna Polska, o którą walczyli, to sprawa przegrana, że trzeba jakoś ułożyć życie. Ten dom na Kamiennej Górze był w specyficznym miejscu, przy placu, naprzeciwko budynku, gdzie mieściła się siedziba Informacji Wojskowej. Ojciec i jego koledzy z partyzantki mieli świadomość, że komuniści są silni i że szybko się to nie się skończy. W Grudniu 1970 r. ojciec stanął w drzwiach, żeby nie wypuścić mojego rodzeństwa z domu. Aram był już licealistą, przemawiał do zbuntowanych stoczniowców. Oczywiście, że wychowanie w duchu tradycyjnego polskiego patriotyzmu, opowieści domowe, literatura, to wszystko miało na mnie wpływ. Jednak ojciec nigdy nas nie zachęcał do buntu. Ten odruch sprzeciwu wobec PRL rósł później w gronie szkolnych kolegów, w tym Aleksandra Halla. To z tego środowiska wyrósł następnie Ruch Młodej Polski.

W Grudniu ile miałeś lat?

- Dziesięć. Mieszkaliśmy już wtedy w Gdańsku, na osiedlu stoczniowym. O mały włos stałbym się przypadkową ofiarą Wydarzeń Grudniowych. Akurat 17-tego miałem ostry atak wyrostka robaczkowego. Miasto sparaliżowane, godzina milicyjna, na ulicach patrole. Karetka pogotowia wiozła mnie do Szpitala Wojewódzkiego na Świerczewskiego, gdzie w tych dniach było epicentrum walk. Wieźli mnie wieczorem. Co chwila patrole zatrzymywały nas, żeby przeszukać samochód, bo karetki wtedy pomagały protestującym robotnikom. Pamiętam jak dzisiaj te twarze milicjantów i alkoholowy chuch, jaki roztaczali wokół siebie. Pamiętam zapach gazu łzawiącego, jaki utrzymywał się na ulicach, widok spalonych samochodów. Myślę, że przeżyłem dzięki matce, która była spokojną kobietą, ale o mnie walczyła jak lwica. Szarpała się z tymi milicjantami, żeby nas jak najszybciej puścili do szpitala. Potem na sali leżałem razem z postrzelonymi robotnikami. To pozostawiło we mnie trwały ślad.

Ważne dla ciebie momenty w życiu, które poprowadziły cię ku polityce.

- Myślę, że aresztowanie w 1978 r. podczas rozlepiania ulotek o mszy świętej planowanej na 11 listopada, w intencji odzyskania niepodległości. Rozlepiałem cały dzień, starałem się działać dyskretnie, ale i tak namierzyła mnie milicja. Pobili mnie i zawieźli na bezpiekę. Trzymali 48 godzin. Esbeków bawiła moja sytuacja. „I na co ci to? Będziesz miał teraz kłopoty". Moja odpowiedź była naiwna: „No jak to, przecież modlitwa w intencji niepodległości to nic złego". Ta drwina i śmiech ubeków sprawiły, że z całego serca nie chciałem tej Polski, którą reprezentowali.

Co jeszcze?

- Przeżycia związane ze strajkiem Sierpnia. Byłem jednym z organizatorów drukarni stoczniowej, która początkowo działała poza

zakładem. Po paru dniach przenieśliśmy ją do Stoczni Gdańskiej, uczyliśmy robotników, jak ją obsługiwać. Potem wspieraliśmy drukarnię strajkową w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, gdzie stoczniowcy po prostu zajęli wspaniale wyposażoną drukarnię zakładową, do której nie umywało się to wszystko, czym dysponował Gdańsk. Tę gdyńską drukarnię, największą w czasie Sierpnia, trzeba było tylko uruchomić i skoordynować jej pracę z działaniami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku. Druk odbywał się w setkach tysięcy egzemplarzy, Gdynia obsługiwała w ten sposób wszystkie strajkujące zakłady Wybrzeża.

Współpraca z Wałęsą?
- Na pewno. Współpracowaliśmy wiele lat, m.in w „Solidarności" byłem sekretarzem Lecha Wałęsy, w 1996 r. Dyrektorem jego Biura. Mam na koncie niby drobiazg, z którego jestem bardzo dumny. To ja pierwszy powiedziałem Wałęsie, ze dostał Pokojową Nagrodę Nobla.

Jakim cudem?
- To dosyć zabawna historia. W dniu ogłoszenia decyzji Komitetu Noblowskiego, Wałęsa zadzwonił do mnie przed ósmą rano. „Sławek, jedziemy na Kaszuby, na grzyby, na ryby.". Rzeczywiście podjechał po mnie pół godziny później swoim volkswagenem busem, za nim kilkanaście samochodów różnych agencji: telewizyjnych, prasowych z całego świata. Bezpieka trzymała się od nas tego dnia na odległość, nie chcieli skandalu. Pojechaliśmy do miejscowości Kaszuba, gdzie gospodarstwo miał przyjaciel ochroniarza Wałęsy, Henryka Mażula. Poszliśmy na grzyby. Po jakimś czasie przybiegła korespondentka niemieckiej agencji radiowej, szarpie mnie za rękę i mówi: „Słuchaj, nasze radio podaje, że Wałęsa dostał nobla". Od razu pobiegłem do sąsiedniego zagajnika, powiedziałem szefowi: „Lechu, dostałeś nobla".

Jak Wałęsa zareagował?
- Z kamienną twarzą, jak pokerzysta, może lekko się uśmiechnął. „Spokojnie, zbieramy dalej grzyby". Pewnie potrzebował czasu na przeanalizowanie sytuacji. Gdy wróciliśmy do Gdańska, było już widać setki osób, które ciągnęły pod jego dom. Tłum skandował, wziął go na ręce.
Bardzo cenię też sobie to, że byłem współtwórcą filmu „Ballada o Janku Wiśniewskim". To był 1988 r. Wszystko robione na wariackich papierach, przy przystanku SKM Gdynia Stocznia i na Świętojańskiej. Zajęliśmy kawał ulicy i chodnika. Milicja mogła nas za to aresztować, ale czasy były niepewne, więc zostawili w spokoju. Może dlatego, że Video Studio Gdańsk, dla którego wówczas pracowaliśmy, działało pod szyldem Kurii Biskupiej w Gdańsku. To była całkowicie, z punktu widzenia cenzury, nielegalna produkcja. W tym filmie zagrała Krystyna Janda i mój młodszy brat, Jarek.

Porozmawiajmy o samej Platformie, którą współorganizowałeś od samego początku.
- Współtworzyłem Platformę Obywatelską, organizowałem pierwsze spotkania, jeszcze nieformalne. Oficjalnie weszliśmy do niej jako grupa konserwatystów. Najpierw Maciek Płażyński, który był jednym z ojców-założycieli, potem Olek Hall, wiele osób bliskich mi duchowo. Byliśmy wszyscy idealistycznie nastawieni do budowy nowoczesnej formacji, pojętej jako synteza wartości liberalnych i konserwatywnych, obecnych w polskiej tradycji politycznej. Szacunek dla chrześcijańskich korzeni, myśli niepodległościowej, typowo inteligencki etos służby na rzecz społeczeństwa, praca u podstaw, myślenie społecznikowskie. Tak to tworzyliśmy. Zostałem wybrany do Sejmu, byłem wiceprzewodniczącym Klubu PO i de facto organizowałem jego prace. W kolejnych kadencjach przewodniczyłem Komisji Etyki Poselskiej. Mam poczucie, że w ciągu ostatnich ośmiu lat rządów PO bardzo odeszliśmy od naszych ideałów. Platforma „zurzędniczała". Co przez to rozumiem? Sprawowanie władzy niesie za sobą różnego rodzaju pokusy, które przyciągają osoby nie tyle zainteresowane służeniem jakiejś ważnej idei, co robieniem kariery."
Nie kierują się wartościami tak, jakby tego chcieli obywatele. Proces takiego psucia partii niestety jest nieuchronny i nikt nie ma na to dobrej recepty. Występuje także w PIS. Platforma stała się ofiarą swojego aparatu, swojego zurzędniczenia i odstępstwa od wartości, jakie legły u podstaw założenia tego ruchu politycznego.

Te rozmowy nagrane przez kelnerów w restauracji?
- To jeden z objawów. Niezależnie od tego, że takie nagrywanie jest przestępstwem, Platforma musi się rozliczyć z tego typu sytuacjami. Każdy parlamentarzysta ślubuje, że będzie zachowywał wysokie standardy. W polityce nie powinno być tych, którzy je łamią. Trzeba pamiętać, że reprezentuje się wyborców w każdej sytuacji, w każdym towarzystwie i o każdej porze. Nie znajduję w sobie akceptacji dla tych, którzy tego nie rozumieją.

Czy ta degeneracja Platformy ma podłoże pokoleniowe?
- Degeneracja to zbyt ostre sformułowanie. Nie chcę dzielić członków ze względu na wiek. Bez wątpienia osoby, które zakładały Platformę, cechowała duża doza ideowości i bezinteresowności. Przecież ten projekt wcale nie musiał się udać. Podobnie było z „Solidarnością". Była ta pierwsza „Solidarność", która jednoczyła ogromne rzesze ludzi wokół idei, i jest ta druga, która skupia działaczy związkowych w walce o lepszy byt. Podobnie bywa w partiach politycznych, gdy są u władzy, bowiem w końcu „górę" tworzą ludzie rządni tego, by partycypować w owocach, jakie daje władza.

"Zawsze podkreślałem, że moją partią jest Gdynia i staram się dystansować od wszelkich politycznych zaangażowań. W życiu publicznym spotkałem ludzi prawych i mądrych, odpowiedzialnych za Państwo, którzy troskę o dobro wspólne zawsze uważali za wartość najważniejszą. Taką osobą jest Sławomir Rybicki, który wspiera nasze miasto, czego przykładem jest zaangażowanie w starania Gdyni o pomoc rządu w sprawie Lotniska Gdynia – Kosakowo."

Każdą partię władzy czeka ten sam mechanizm: sukces, najazd karierowiczów, porzucenie ideałów, porażka?
- Myślę, że tak. Takie są mechanizmy funkcjonowania dużych partii politycznych, szczególnie tych sprawujących władzę. Przed tymi procesami można się bronić lepiej lub gorzej, ale całkowicie nie da się ich wyeliminować. Zawsze będą tacy, którzy głównie dla własnych korzyści będą chcieli wskoczyć na wehikuł władzy.

Co postrzegasz jako swój największy sukces w polityce?
- Sukces? Mam dobre relacje zarówno z politycznymi przyjaciółmi, jak i przeciwnikami, a to nie jest w Polsce częste. Można się różnić poglądami, ale nie wzajemnie niszczyć – rozumie to każdy, kto szanuje reguły demokracji. Mam wielu dobrych znajomych, przyjaciół w PiS, Nowoczesnej.pl, czy na lewicy. PSL nie tylko nie wystawił w tych wyborach kontrkandydata, ale nawet poparł uchwałą moją kandydaturę do Senatu w okręgu gdyńsko-puckim. Nade wszystko jest jednak dla mnie ważne, że mogę spojrzeć wyborcom prosto w oczy, bo od młodości miałem ideały i noszę je w sobie po dziś dzień. Piastowałem poważne urzędy publiczne, byłem wiceszefem Kancelarii Prezydenta RP, odpowiadałem za koordynację spraw krajowych Prezydenta RP. To naprawdę ogromna odpowiedzialność i wymaga zdrowej autorefleksji. Mam do zaoferowania doświadczenie, rozumienie mechanizmów rządzących państwem i możliwość skutecznego służenia wyborcom.

Załóżmy, że stajesz teraz przed wyborcami okręgu gdyńsko-puckiego. Pytają cię, co chcesz osiągnąć, jeśli zostaniesz senatorem. Co odpowiadasz?
- Chcę unikać tanich obietnic i deklaracji. Wiele razy widziałem już takie sytuacje i wiem, że dla jakości życia publicznego nic dobrego z nich nie wynika. Z całą odpowiedzialnością mogę obiecać, że jeśli dostanę się do Senatu, będę godnie reprezentować moich wyborców i nie będę tracić czasu na naukę jak być parlamentarzystą, bo mam niemałe doświadczenie. Gwarantuję, że będę w polityce postępował w sposób transparentny i uczciwy. Nie będę obiecywał, jak niektórzy, że wpłynę na wygląd jakiejś dzielnicy w Gdyni, bo to przecież domena samorządu. Mogę obiecać, że będę senatorem osiągalnym na co dzień w pracy. Zadań w parlamencie jest wiele. Po pierwsze, tworzenie prawa w sposób bardziej transparentny i przejrzysty. Po drugie, uchwalanie przepisów zrozumiałych i prostych.

Naprawdę tak źle to wygląda?
- Tworzone prawo zbyt często niepotrzebnie komplikuje życie obywateli, jest przeregulowane i nie nadąża za wyzwaniami, jakie niesie cywilizacyjny rozwój świata i jakie stoją przed Polską. Chcę, aby tworzone prawo miało pozytywny wpływ na jakość życia Polaków. Pomagało, a nie przeszkadzało w codziennym życiu.

Co jeszcze jest ważne?
- Coś niby oczywistego, ale wciąż zbyt słabo wspieranego przez państwo: gospodarka morska. Chodzi mi o to, by była stałym, długofalowym elementem myślenia państwa o budowie stabilności ekonomicznej naszego kraju.

Fakt, że w Gdyni i Gdańsku stocznie i porty w dużej mierze wróciły do życia. Wiele wskazuje na to, że istnieją dobre perspektywy ekonomiczne. Nie masz poczucia, że rozwój gospodarczy Trójmiasta, z jakim mamy obecnie do czynienia, jest nie tyle wynikiem przemyślanej polityki państwa, co efektem zaradności i aktywności poszczególnych przedsiębiorców prywatnych?
- W znacznej mierze tak. W nowej rzeczywistości gospodarczej po bankructwie gospodarki socjalistycznej, rzeczywistości gospodarczej RWPG, koszty społeczne transformacji były ogromne. Spowodowały upadek stoczni i firm kooperujących z przemysłem stoczniowym i spadek przeładunków w portach. Niestety wiele osób straciło pracę. Ale jako społeczeństwo Wybrzeża nie odwróciliśmy się od morza. Po trudnych latach oglądamy renesans gospodarki morskiej osiągnięty wspólnym wysiłkiem. Jest jeszcze wiele do zrobienia, ale najgorsze mamy za sobą.

GŁOSUJĄ NA RYBICKIEGO

Prof. dr hab. Jacek Jassem

Kiedy Sławek zwrócił się do mnie z prośbą o wsparcie jego starań w wyborach parlamentarnych, bez wahania spełniam tę prośbę, ponieważ uważam Sławka za człowieka bardzo mądrego, uczciwego, ideowego i myślę, że bardzo wiele może dla Polski zrobić.

Prof. Edmund Wittbrodt

Szanowni Państwo. Po pięciu kadencjach i 18 latach sprawowania mandatu senatorskiego, łącząc go z pracą na uczelni postanowiłem skoncentrować się na swoich obowiązkach na Politechnice Gdańskiej. O mój mandat ubiega się bardzo dobry kandydat – Sławomir Rybicki.

Jest niezwykle rozważny, umie rozmawiać z ludźmi, a przede wszystkim ich słuchać. Doskonale wie, na czym polega praca parlamentarzysty, zna świetnie problemy naszego regionu. To kandydat godny polecenia.

Janusz Kupcewicz
Były reprezentant Polski w piłce nożnej, wieloletni piłkarz Arki Gdynia

Znam Sławka Rybickiego ponad 25 lat. Często graliśmy razem w piłkę. Grał zawsze fair. Podobnie jak w sporcie zachowuje się w polityce – gra fair. Na pewno będę na niego głosował.

Tadeusz Puszkarczuk
Wójt Gminy Puck

Od polityka oczekuję rozwagi i rozsądku. Dlatego 25 października oddam głos na Sławomira Rybickiego.

O lokalnej i krajowej polityce

Rozmowa z Markiem Biernackim, sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – koordynatorem ds. służb specjalnych

Nieprzerwanie od 2005 roku piastuje Pan urząd posła na Sejm RP. Mija już blisko dekada, od kiedy pracował Pan w samorządzie, bo przecież od 2002 roku pełnił Pan funkcję wicemarszałka województwa pomorskiego. Co się zmieniło przez te lata?

Przez 15 lat istnienia samorządu wojewódzkiego wszystko, co osiągnęliśmy, jest naszym wspólnym sukcesem, owocem ciężkiej pracy, a także przykładem dobrego wykorzystania funduszy unijnych – za co między innymi byłem odpowiedzialny w zarządzie województwa. Był to zresztą okres, w którym nasz region został uznany za najskuteczniejszy w kraju w wykorzystywaniu środków pomocowych Unii Europejskiej. Rozpoczęliśmy wiele inwestycji, m.in. zbudowaliśmy szkoły, sale gimnastyczne, zmodernizowaliśmy kilometry dróg. W czasie trwania mojej kadencji rozpoczęto realizację blisko 500 inwestycji infrastrukturalnych dotyczących m.in. naszych portów, budowy Narodowego Centrum Żeglarstwa oraz sieci marin wokół Zatoki Gdańskiej, rozpoczęła się także budowa autostrady A1.
To tylko przykłady, które były zaczątkiem szeregu nowych, ambitnych działań. Wystarczy spojrzeć na nowy terminal gdańskiego lotniska, które tylko w zeszłym roku obsłużyło ponad 3 miliony pasażerów! Zakończyliśmy największy projekt inwestycyjny w historii województwa – od września działa Pomorska Kolej Metropolitalna, a od października, po 70 latach, Kartuzy zyskały kolejowe połączenie z Gdańskiem. Stale nadzorujemy prace konkretnych jednostek ochrony zdrowia, wykonujemy prace modernizacyjne, dążymy do ciągłej poprawy jakości świadczonych usług i dostępności sprzętu medycznego. Ważna jest dla nas również edukacja, w tym szkolenie zawodowe, a także tworzenie nowych miejsc pracy. Wierzę, że ten rok, a także kolejne lata przyniosą wiele pozytywnych zmian i zrealizujemy wszystkie zamierzone cele.

Jakie są priorytety na przyszłość?

Nowe perspektywy otwiera przed nami fakt, że wywalczyliśmy z Unii ponad 8 miliardów złotych dla Pomorza - to ponad dwa razy więcej, niż w ostatnich latach. Motorami rozwoju każdego regionu są m.in. przedsiębiorczość, udział gospodarki w handlu międzynarodowym, inwestycje zagraniczne, stabilność makroekonomiczna oraz wysoka jakość kapitału ludzkiego. Region rozwija się wtedy, kiedy przybywa w nim kapitału oraz rośnie wydajność dzięki innowacjom i stosowaniu coraz bardziej nowoczesnych technologii. Priorytetem w tym okresie będzie gospodarka, projekty inwestycyjne i te związane ze specjalizacjami regionu. Ponad 335 mln euro przeznaczone zostanie na ochronę środowiska i wykorzystanie odnawialnych źródeł energii. Kluczowym elementem będzie także wsparcie dla edukacji oraz pomoc dla osób bezrobotnych i zagrożonych wykluczeniem społecznym.

Dużą część mijającej kadencji pracował Pan w Warszawie.

Starałem się dzielić czas pomiędzy sprawy regionu i ogólnopolskie. Jako Minister Sprawiedliwości zrealizowałem naprawdę duże projekty, które już owocują jakościową rewolucją w wymiarze sprawiedliwości. Wielka reforma systemu prawa karnego spowoduje, że poważni przestępcy nie będą skazywani na kary pozbawienia wolności w zawieszeniu, które nie są karą dotkliwą. Zdarzało się, że jedna osoba była skazana wielokrotnie na tzw. zawiasy. To mijało się z istotą kary i nie spełniało jednej z jej podstawowych funkcji, jaką jest zniechęcenie do popełnienia przestępstwa kolejny raz. Z drugiej strony zmieniliśmy niektóre elementy systemu, które okazały się zbyt restrykcyjne – przykładem jest tu zniesienie przepisu, na podstawie którego do więzień trafiali pijani rowerzyści. Nasze więzienia były przepełnione i brakowało czasem miejsca dla ludzi, którzy zasłużyli na nie zdecydowanie bardziej niż osoby przyłapane na łączeniu dwóch kółek i promili.
Ponadto przeforsowałem np. ustawę o ochronie konsumentów. Pozycja każdego z nas w relacji ze sprzedającym jest dzięki temu nieporównywalnie lepsza – także w Internecie, co powinno zaowocować ośmieleniem wielu ludzi, którzy boją się tej formy aktywności konsumenckiej. Dlatego z tej zmiany zadowoleni są także przedsiębiorcy. Bardzo się cieszę, że udało mi się przeprowadzić przez parlament ustawę o ochronie świadka i pokrzywdzonego – ten projekt to efekt moich doświadczeń i wiedzy o sądach, prokuraturze i policji zdobytych w czasie pracy w komisji ds. porwania i zabójstwa Krzysztofa Olewnika. Ta ustawa była bardzo potrzebna i wypełniła poważną lukę w naszym systemie prawa. Była przyjęta pozytywnie także przez opozycję – prawie jednomyślnie.

Potem premier powołała Pana na koordynatora służb specjalnych…

W międzyczasie była jeszcze praca w komisjach sejmowych. Przeforsowaliśmy w tym czasie projekt prawa restrukturyzacyjnego pozwalającego pracodawcom, którzy popadli w tarapaty, wychodzić ze spirali zadłużenia i uniknąć – do tej pory w praktyce bezalternatywnej – równi pochyłej, która prowadziła wprost do upadłości takiego przedsiębiorcy. Teraz ma on instrumenty do ratowania swojego biznesu. To jest kolejna pozytywna rewolucja, którą udało się przeprowadzić. Jedna z wielu – musielibyśmy się umówić na dłuższy wywiad, żebym mógł się pochwalić wszystkimi.
Wracając do Pańskiego pytania – teraz pracuję jako koordynator służb specjalnych w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Na nadmiar wolnego czasu nie narzekam. Zagrożenia związane z agresją rosyjską na Ukrainę to jeden z moich priorytetów. Zauważamy dużą aktywność Rosjan także na naszym terytorium. Zagrożony jest w jakimś sensie każdy, bo oprócz tradycyjnych form działalności służb spotykamy się z nowymi – np. w Internecie. Musimy być bardzo ostrożni w selekcji informacji, na których budujemy swoje poglądy. Na przykład w sieci sporo jest treści antyukraińskich bazujących na emocjach związanych z Wołyniem lub wzajemnymi pretensjami terytorialnymi. Próbuje się Polaków zniechęcić do sprawy ukraińskiej, pokazując naszych sąsiadów niemal jako polakożerców. Fakty są takie, że Polska i Polacy cieszą się na Ukrainie ogromną sympatią – również wśród środowisk nacjonalistycznych, które wcale nie są reprezentatywne dla współczesnego narodu ukraińskiego. Także współpraca na poziomie państwowym, instytucjonalnym jest bardzo dobra. Jestem świeżo po wizycie na Ukrainie. Współpraca między polskimi i ukraińskimi służbami jest obecnie wzorcowa. Oczywiście problemem, który spędza mi sen z powiek jest także sytuacja w rejonie Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, którego elementem jest kryzys związany z napływem imigrantów. Przyglądamy się sytuacji w tym regionie od lat, bo ma ona wpływ na bezpieczeństwo naszych obywateli – również na terenie Polski. Bezpieczeństwo Polaków jest absolutnym priorytetem mojej pracy. Chciałbym podkreślić także jedną kwestię – napływ imigrantów to tylko element i objaw poważniejszych problemów, które społeczność międzynarodowa musi jak najszybciej rozwiązać.

„Marek Biernacki jest w pracy systematyczny (…), imponuje rzetelnością i umiarem. Nie szuka rozgłosu. Kamer i mikrofonów raczej unika, ale potrafi nawet w bardzo trudnych sprawach porozumiewać się ponad partyjnymi podziałami. Jest posłem powszechnie szanowanym" – tak pisał tygodnik Polityka, wybierając Pana jednym z najlepszych posłów ostatniej kadencji, zresztą, nie pierwszy raz. Trafnie?

Cieszy mnie ta opinia. Faktem jest, że skupiam się na konkretnych działaniach i staram się rzetelnie wypełniać swoje obowiązki. O zaufaniu wyborców świadczy to, że od wielu lat mogę aktywnie działać na arenie krajowej, reprezentując tym samym mieszkańców Pomorza i za to chciałbym im bardzo podziękować. To oni są przyszłością regionu, od nich zależy, jak będzie się rozwijał. Zawsze pracowałem i wciąż będę pracował przede wszystkim w interesie ludzi, aby czuli się bezpiecznie w nowoczesnym kraju.

zdjęcie: Tadeusz Poźniak

Marek Biernacki kandydat do Sejmu RP

MATERIAŁ SFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KOMITETU WYBORCZEGO PLATFORMY OBYWATELSKIEJ